MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVI. Nr. 27 WARSZAWA, 28 CZERWCA 1936 R. CENA NUMERU 80 GR.

NA BEZDROŻU

MOMENT w naszych stosunkach politycznych bardzo interesujący: przemawiają posłowie w Sejmie, oraz ministrowie z trybuny i przez radio — jest sposobność dowiedzenia się czegoś; a jednak, nikt nie umie powiedzieć, dokąd idziemy. Postarajmy się przynajmniej wymiarkować z tych mów, gdzie jesteśmy.

Niepodobna korzystać w tej mierze z całości materjału, każdy bowiem mówi o czem innem, a brak w parlamencie ugrupowań, reprezentujących jakąś myśl i siłę zbiorową, wytwarza sytuację taką, jaka panowała na wieży Babel. Stąd pochodzą coraz częstsze napomknienia o potrzebie „wspólnego języka". Ale i to hasło jest dwuznaczne. Potrzeba wspólnego języka leży w interesie narodu i rzetelnych mężów stanu, mających na celu jedną tylko rzecz: dobro państwa i jedną tylko inspirację—narodową. Niedolą zaś naszego obecnego położenia jest to, że ludzie występujący w masce mężów stanu, ów brak „wspólnego języka" podają za organiczną wadę polskiego społeczeństwa i wysuwają go jako argument p r z e c i w k o pomysłom współpracy państwa z narodem.

Taki jest zasadniczy motyw tego obozu, który reprezentuje w parlamencie, w prasie i wobec rządu p. W. Stpiczyński. Żeby się jako tako zorjentować w sytuacji, wystarczy zanalizować mowę jego, wygłoszoną w Sejmie; w chaosie krzyżujących się opinij, ta jego opinja wygląda na „miarodajną"; ona nam odpowie na pytanie, gdzie jesteśmy.

Mowa ta nam tłumaczy wszystko, co jest impasem i bezdrożem. Jest przedewszystkiem nieszczera, dlatego tak napuszona, zawiła i budząca nieufność. Z taką mową nie idzie na trybunę obywatel (*civis*) — „ojciec narodu". Choćby odrobina t. zw. ojkotyzmu potrzebna jest mężowi stanu. Więc przedewszystkiem szczerość: skoro jest przekonany, że jego program uszczęśliwi Ojczyznę, niechże go wypowiada odważnie. Czemuż dziesięć lat temu wypowiadał się jasno, kiedy, dając poparcie wespół z socjalistami, przewrotowi politycznemu, śmiało rzucał hasła rewolucji socjalnej, a teraz, nie zmieniwszy w niczem swych dążeń, tak dyplomatyzuje?

Czytywaliśmy uważnie „Głos Prawdy", bo musiało nas interesować, czy grupa rewolucyjna, głosząca przewrót społeczny, weźmie górę w ówczesnych stosunkach. P. Wojciech Stpiczyński pełen był nadziei i tak proklamował „przedwiośnie":

„A zatem do dzieła obywatele! A zatem gnuśność precz, strachy precz! Zaczerpnijmy w nasze więdnące płuca świeżego powietrza wolności i niech na naszych czołach rozbłyśnie znamię odwagi życia. Idziemy budować Polskę, budować demokrację, tworzyć nowe formy życia, spuszczamy się na samo dno społecznego uwarstwienia szukać kruszcu by wynieść go ku górze, okupowanej przez zgniliznę,—nasze wolne i czyste ręce wyciągamy ku wszystkim współobywatelom, dzielącym nasz entuzjazm i naszą wolę—„być", i być silnymi".

„Idziemy tworzyć wielką szkołę demokracji — to najpilniejsze i największe dzieło, jakiego oczekuje Polska, jakiego domaga się zaglądająca już w nasze oczy Przyszłość. W poczuciu ciążącej na nas historycznej odpowiedzialności, w poczuciu słuszności naszej sprawy, pełni wewnętrznej siły—musimy być nieubłaganie konsekwentni i bezwzględni, odrzucić od siebie wszelkie podszepty oportunizmu, tego największego w dziejach ludzkości marnotrawcy sił i ojca nieszczęść narodów".

„Za błyskawicą musi przyjść grom, a po nim wspa-

niałe, przecudne odrodzenie natury i słoneczna, upojna, radosna wiosna w naszym kraju" („Głos Prawdy" nr. 142 z 23 maja 1926 r.).

Znamy ten porządek rzeczy z poczynań powstańczych 1794, 1830, 1848 i 1863, że za wojskiem, jak wrona za pługiem, szła rewolucja socjalna. Wiedzieliśmy, kto i w tym wypadku głosi „prawdę" przedwiośnia. „Głos Prawdy" był tylko głośnikiem obozu masonerji, która miała dyskretniejsze organy prasowe („Kurjer Polski"), ale i te wówczas wyraźnie poczęły się wypowiadać w tymże duchu.

Zamach majowy zawiódł oczekiwania p. Stpiczyńskiego. Przewrót socjalny nie leżał w planach. P. Stpiczyński dziesięć lat czekał na moment sposobny. Teraz znowu idzie za pługiem.

Konjunktura światowa znakomita: Hiszpanja, Francja... Co tu mówić, dość powiedzieć krótko: Blum! Pierwiosnek, przedwiośnie! W kraju też się dobrze składa, ale znowu kłopot, bo w tym momencie nieznana jest całkowicie wola Wodza. Dlatego w mowie tyle jest niedomówień, dwuznaczników i zgoła niejasności. A przytem w tej chwili mówca nie jest już wolontarjuszem, lecz poniekąd osobą oficjalną, redaktorem dziennika prorządowego, „desygnowanym" heroldem reżimu. Ale jakiego reżimu? Dokąd się idzie?— nie wiadomo.

Bo jakże tu wyraźnie coś powiedzieć, kiedy inne organy, również „sanacyjne" za złe biorą red. Rzymowskiemu z „Kur. Por.", że organizuje zjazd komunistyczny we Lwowie, albo wygwizdują delegację Ligi obrony praw człowieka i obywatela, sprowadzoną do Polski dla równania „frontu ludowego"?

Na tem polega „trudność" znalezienia wspólnego języka, bo jak mówić ze społeczeństwem, gdy nie można porozumieć się z najbliższymi?

Zamiast jednostki, która przez lat dziesięć była łącznikiem między społeczeństwem a państwem, wysunięto obecnie ideję obozu obrony narodowej, obozu złożonego z byłych wojskowych. Wodza trudno przerobić, ale zgromadzenie ludzi, nie zespolonych z sobą ideą polityczną czy społeczną, przedstawia wdzięczną niwę, oczekującą ideowego posiewu i owocowania.

Takim właśnie siewcą, przeznaczonym już na urząd propagandy, jest p. Stpiczyński. Nie wiadomo, czy to będzie „rozkazodawstwo", czy współpraca z narodem, mówi więc ogólnikowo o jakiejś „wolności w karbach dyscypliny". Wybrana elita, mająca wyrażać wolę narodu, złożona z wolnych obywateli, w drodze dobrowolnej ugody tak się skonsoliduje, że „wydobywać z siebie będzie jednolitą decyzję działania, jaką w ustrojach totalnych narzuca wola dyktatora i przymus".

Oczywiście—skoro taka moda—można mówić o narodzie, nawet o nacjonaliźmie, ale w każdym razie Stronnictwo Narodowe ze swoim „rasizmem", a z drugiej strony bolszewizm rosyjski będą od wpływów odsunięte. Tutaj zupełnie mętne insynuacje, że odsunięcia tego domaga się wzgląd na czystość woli narodu, albowiem Stronnictwo Narodowe działa z inspiracji czynników obcych, pozapolskich, insynuacja tak głupia, że już zabawna. Znany to manewr: „Łapaj złodzieja!" Na tym poziomie etycznym jest cała mowa p. Stpiczyńskiego, wyprana z sumienia nawet intelektualnego.

Punktem wyjścia masonerji w obecnej akcji wywrotowej jest teza, że wielka wojna 1914 roku ucięła historję Europy w pół słowa i dała początek nowej erze, gdzie wszystko można i trzeba zaczynać od początku w drodze śmiałych eksperymentów. Motyw oklepany już do znudzenia w prasie liberalnej i bolszewizującej. Na tej zasadzie za rządów p. J. Jędrzejewicza pewien literat żydowski w Warszawie dostał pieniądze na wydanie podręcznika historji literatury. Literatura polska zaczyna się tam od „dadaizmu" i „słowpiewni", na nowo rodziła się mowa polska po r. 1918.

Trudno się powstrzymać od przytoczenia tej zabawnej tezy, obliczonej na idjotów, a postawionej przez „miarodajnego" męża stanu, szefa propagandy, w Sejmie polskim w 400-ą rocznicę urodzin Skargi:

„Nie trzeba przypominać"—mówił ten mąż—„dlaczego trudności znalezienia wspólnego języka między ludźmi tak niezwykle wzrosły w naszej dobie historycznej. Czyż bowiem każdego dnia nie odczuwamy na sobie i nie postrzegamy wokół siebie znamion i skutków przeżywanej rewolucji wszystkich omal zasad i podstaw życia ludzkości, ustalonych w okresie zamkniętym przez piorun wojny 1914 r.? Gdy życie ludzkości zostało wyważone z tradycjonalnych łożysk i pchnięte na odmęty żywiołu nieokiełznanej przygody, czyż nie zginęły w tej katastrofie wszystkie omal czcigodne podręczniki, przepisujące sposób prowadzenia życia, ku zadowoleniu ciała i spokojnej drzemce ducha? Czy człowiek nie został jakgdyby ponownie w dziejach, lecz w warunkach niezwykle tym razem złożonych, rzucony do walki z losem tylko w oparciu o odkrywcze moce swojej inteligencji, swego mózgu? Czy obciążenie doktrynami minionej epoki i utrwalony w niej nałóg nadużywania dialektyki, nie staje się często w naszych czasach przeszkodą w walce z losem, podobną tej, jakiej doznawał człewiek epoki lodowcowej ze strony odziedziczonych nawyków do życia w stanie natury?

Kto wie, czy wówczas nie mieniły się „głosami rozsądku" nawoływania do powrotu na czworaki, podobnie jak dzisiaj nawyk do szukania przyszłości przez cofanie się wstecz, do okopów mądrości zarejestrowanych przez zaginione podręczniki, drapuje się w togę dojrzałej madrości, wyszydzając myśl trzymającą się logiki wyrastającej z rzeczywistości przeżywanej, jako „ryzykanctwo" i „eksperymenty", oczywiście... „szkodliwe eksperymenty".

„Jakże łatwo zapomina się, ze w tej epoce tak burzliwej każde działanie ludzkie, pragnące wprowadzić życie zbiorowe na jakiś stały grunt, jest eksperymentem, a wśród nich największym może próba odnalezienia resztek rozbitego lądu. Że jest to epoka eksperymentów i że spod jej praw nic nie jest wyłączone, co ma związek z realnem życiem ludzkości".

Mamy tu odpowiedź na dręczące nas pytanie: gdzie jesteśmy? Jesteśmy, jak troglodyci jaskiniowi, zdani na eksperymenty i na „odkrywcze moce inteligencji” Stpiczyńskich. Jesteśmy bez przeszłości, zaczynamy na nowo. Niech się nikt niczego nie spodziewa po mądrości dziedzictwa historycznego, niech się zda na łaskę i niełaskę wynalazców, którzy właśnie zabiorą się teraz do roboty.

Na okładce „Głosu Prawdy” z r. 1926 figurował napis: „Od Polski wyzwolonej do Polski odrodzonej”. Już wtedy „za błyskawicą woli twórczej miał przyjść grom (czynu), a po nim wspaniałe, przecudne odrodzenie natury i słoneczna upojna wiosna w naszym kraju“. Dziesięć lat upłynęło od tej błyskawicy, a grom dopiero teraz jest zapowiadany. Dziesięć lat padał rzęsisty deszcz wynagrodzeń za zasługi wyzwolenia. Na tem czas zeszedł, gdy gdzieindziej przez ten czas inne narody wykonały wielkie zadania dziejowe właśnie w oparciu o swoje siły moralne, z dziejów przekazane.

U nas wciąż „przedwiośnie”, a wiosny nie widać. Oby nam ta rosa przedwiosenna oczu nie wyjadła!

Herold obecny naszej przyszłości, p. Stpiczyński, po sportowemu zapowiada eksperymenty, które „nas wprowadzą w rytm losów ludzkości”. Front ludowy nam pokaże, jak dobrze można się zabawić losami narodu.

Dzieci wiejskie, nie pamiętające, że była wojna, bawią się tak znalezionym w polu pociskiem. Eksperymenty bywają ryzykowne.

Z. W.

DROGĄ PROCESU...

JESTEM na wsi. Na kursie ideowym dla kierowników młodych S. N. Przez ścianę dochodzą mnie zdania referatu o armji. Słyszę głos nabrzmiały entuzjazmem, wiem, że dziesiątki oczą patrzą w mówiącego z równym mu entuzjazmem.

Tak — mimo wielu wrogich czynników, nieprzyjaznych warunków, albo nawet i prześladowań, dokonuje się w oczach naszych wielki proces unarodawiania życia polskiego. Ruch narodowy nie obejmuje, jak to sądzą niektórzy, wyłącznie środowiska mieszczańskiego, do którego za wszelką cenę pragnęliby go wepchnąć marksiści oraz żydzi, podsuwający nawet Obozowi Narodowemu wielkie ambicje stania się stronnictwem w dużym stylu... wielko i drobnoburżuazyjnem. Ruch narodowy opanowuje stopniowo upartą pracą ofiarnych jednostek coraz nowe kręgi, rozszerzając się z imponującą szybkością, że użyjemy tu banalnego może, ale bardzo istotnego porównania — jak fala czy lawina. Przed paru miesiącami wszak nawet konserwatywne wileńskie „Słowo” w obszernym artykule stwierdziło, iż za Dmowskim idą już dzisiaj miljony...

Opanowane zostały przedewszystkiem umysły młodego pokolenia akademickiego. Nie zwracała na nie początkowo uwagi masonerja i „sanacja”, a nawet żydostwo, mniemając, iż poza mury wyższych uczelni prąd narodowy nigdy przedostać się nie zdoła. Pocieszano się przykładem Francji, gdzie mimo że akademicy spod znaku *„Action Française“* oraz Lig patrjotycznych potrafią bombami gazowemi wypłaszać z katedr uniwersyteckich przeróżnych profesorów Jéze'ów, rządy takich kreatur, jak Blum mogą jednak dochodzić do skutku. Ale wzrost sił Obozu Wielkiej Polski, powstawanie placówek wiejskich i robotniczych zaniepokoiły wkrótce czynniki nieprzyjazne narodowemu światu. Sądzono nie bez naiwności, iż wystarczy zniszczyć wylęgarnie nowej myśli politycznej, a sprawa nowego procesu dziejowego będzie zakończona. Dzieło zniszczenia pojęte było bezkompromisowo; duszono marzenie o Wielkiej Polsce, niszcząc jeden z jej przejawów — wiekową autonomję wyższych uczelni.

Aliści tu nastąpiło coś, o czem się nawet i nie śniło filozofom sanacyjnym. Pierwsza Łódź, wielka, szara, wyzyskiwana przez kapitalizm obcego przeważnie pochodzenia i zmuszona do wysługiwania się obcym, zmyła z siebie nalot marksowskiej doktryny. Wkrótce przykład jej począł się rozszerzać na inne centra przemysłowe, ogarniając Śląsk, gdzie prąd narodowy pomimo stawianych mu przeszkód począł się z dnia na dzień stawać silniejszy.

Zdecydowana postawa środowisk robotniczych nie pozostała bez wpływu na oblicze Obozu. Jeszcze bardziej zbliżyło się ono do biegu życia, tracąc resztki bagażu pozytywistycznego sprzed lat kilkudziesięciu a nawet z okresu ustroju parlamentarnego przed zamachem majowym 1926-go roku. Idealistyczny charakter ruchu narodowego uwypuklił się bardzo silnie. Robotnik bowiem, mimo najgłębszych przekonań t. zw. „polityków zza zielonego stolika”, stanowi czynnik nawskroś idealistyczny nawet wówczas, gdy jest gorącym zwolennikiem światopoglądu materjalistycznego — jeden z tych paradoksów, co to są świadectwami prawdy.

Środowiska przemysłowe, wstępując w szeregi Obozu Narodowego, narzuciły mu jako całości ten rodzaj dynamiki, który przedtem posiadały jedynie środowiska akademickie. Okazuje się, że zarówno student, jak i robotnik z jednakiego zbudowani są kruszczu. To pociągnęło za sobą wytworzenie nowego rodzaju koleżeństwa, koleżeństwa organizacyjnego, zamieniającego się wkrótce w jakieś organiczne już duchowe braterstwo — świadectwo dokonywającego się procesu.

W ślad za środowiskiem robotniczem podążyła i wieś. Był to już krok duży i miara zwycięstwa ogromna. Chłop bowiem, mimo zdrowszych od ludności miejskiej instynktów, jest w gruncie rzeczy daleko większym materjalistą, aniżeli okrzyczany pionier materjalizmu — robot-

nik. Mimo wszystko jednak wyczuwa on podświadomie potrzebę idei. To, że Poznańskie i Pomorze było stale i zawsze narodowe — nie dziwiło nikogo. Zrozumiały był i podatny grunt Podlasia — nie gdzieindziej bowiem, ale tam właśnie prześladowanie katolicyzmu udowodniło, że istnieje coś droższego ponad życie. Ale już prawdziwą i wielce smętną niespodzianką dla całego bloku antynarodowego był równie podatny grunt do zakładania ośrodków pracy narodowej na terenach, będących do tej pory domeną ruchów klasowych, i to w formie najskrajniejszej, jak np. w zamojszczyźnie, gdzie największe sukcesy potrafili osiągnąć kiedyś tacy „okoniowcy", smutne świadectwo rozpanoszenia się u nas szalbierstwa politycznego w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości. Kryzys gospodarczy nie rzucił wsi w objęcia komunizmu, jak się tego wyżej już wymienieni teoretycy „znad zielonego stolika" spodziewali, tak jak zresztą nie rzucił on z chwilą nastania „lat chudych" narodów europejskich na lep recept komsomolskich, ale ruchami typu rewolucyjnego wytworzył ochronę interesów narodowej wspólnoty.

Z chwilą zapanowania niedostatku materjalnego, chłop począł odczuwać głód... idei. „Nie samym chlebem — przecież — człowiek żyje". I tak w okolicach, które w czasie inwazji bolszewickiej dawały największą ilość dezerterów, dzisiaj młode parobczaki idąc do wojska śpiewają „Hymn Młodych". Ruch więc narodowy na wsi nie jest, jak widzimy, ruchem wyłącznie opozycyjnym, noszącym jedynie cechy negacji przeciw panującemu dziś systemowi (o ile go rzeczywiście można nazwać systemem), ale przejawem procesu o charakterze pozytywnym, idealistycznym. I jeśli dzisiaj chłopi pędzą precz od siebie demagogicznego „pyskacza" ze stronnictw klasowych, to przedewszystkiem dlatego, że w jego słowach wyczuwają obrazę godności własnej, wyczuwają chęć zredukowania wartości osobistej, odebrania zaszczytnego i wielkiego tytułu do nazywania siebie Polakiem wzamian za stempel przynależności klasowej do jakiejś szarej, nijakiej masy roboczej. Poczucie odpowiedzialności za losy narodu, możność wpływania na jego dzieje, wpoiło poczucie ambicji — ażeby zdusić w kimkolwiek ambicję, trzeba go przedtem doszczętnie zniszczyć. A to mimo pozorów, nie jest takie łatwe.

Cofający się ciągle, bezustannie ruch ludowy pragnie się ratować nowym narybkiem intelektualnym, któryby rzucił jakieś nowe koncepcje. W braku koncepcyj rdzennie polskich, bo te posiedli i głoszą narodowcy, sięgnięto po wzory obce. Zapanowała w pewnych kołach, niewielkich zresztą, moda na t. zw. „agraryzm" — wiadomo — *made in* Czechosłowacja. Nie będę się w tej chwili nad nim zastanawiał, może to rzeczywiście i niezłe, ale obce, a więc nie do przyjęcia. I to nie dlatego jedynie, że tego świadomie nie chcemy, ale — nie przyjmie się. Spróbować? Nie czas na eksperymenty.

Obce i za małe. Przyziemna, bardzo materjalna koncepcja „agraryzmu" nie może już wziąć umysłów tych, którzy poczuwszy związek z wielką przeszłością, wyobraźnią tkwią w wielkiej, godnej wieków ubiegłych przyszłości. Szerzenie więc sztucznie przeniesionej na grunt polski myśli programowej, będącej tworem kraju, acz gospodarczo zasobniejszego, lecz zacofanego ideowo, spali, bo już spala — widzimy to ciągle — na panewce. Powtarzam: n i k t n i e c h c e b y ć d z i s i a j z r e d u k o w a n y w s w e j p o l s k i e j g o d n o ś c i, n i k t n i e c h c e z m n i e j s z y ć s k a l i a m b i c j i.

W Polsce, jak i gdzieindziej zresztą, inteligencja niezupełnie rozumie młodych. Przeraża ją ponadto dynamika ruchu narodowego i nieodłączna od każdego gatunku dynamiki — odwaga tak obca warstwie, która dobrowolnie zredukowała swoje znaczenie za cenę t. zw. „świętego spokoju" człowieka odbierającego każdego 1-go pensję urzędniczą. Obok liberalnych poglądów, najpospolitszego wygodnictwa połączonego z oportunizmem, co stał się już drugą naturą, możemy zaobserwować w warstwie tej niepokojący zanik przedsiębiorczości, będącej zjawiskiem wtórnem obawy przed wszelkiego rodzaju aktywnością.

Oczywiście — są wyjątki, ale właśnie... wyjątki. Pocieszmy się jednak, że proces unarodawiania życia polskiego poczyna zdobywać i to ostatnie, nienaruszone jeszcze środowisko. Droga zdobycia wiedzie już to przez imponowanie — bo ruch narodowy w Polsce musi imponować, już to przez wchodzenie w życie nowych, akademickich dotychczas jeszcze pokoleń. Nie trzeba nawet i silić się, by obserwując np. życie korporacyj zawodowych zobaczyć, że taki stosunek do adwokatów żydów zaczyna ulegać silnym zmianom, że ponad uczucie koleżeństwa zawodowego wyrastać poczyna uczucie koleżeństwa ideowego, tego samego gatunku, co u chłopów, robotników i akademików.

Młody obozowy k o l e g a zaczyna coraz bardziej panować nad życiem, dochodząc do głosu decydującego.

Proces dojrzewa.

B.

PRÓBA OBRONY TALMUDU

II

RABIN Izydor Loeb, mniejszą gorącemu temperamentowi folgę dając, w poważniejszą, bardziej uczoną szatę ustroi swą obronę. Praca jego[1]), sycąca oczy mnogością cytat i przypisów, okazale prezentująca przed czytelnikiem rozległą erudycję i uczoność autora, uderza niezwykłą pewnością i śmiałością wygłaszanych sądów, to mocno dokumentami popartych, to znów apodyktycznie zawieszanych nad próżnią, autorytetem jeno nazwiska, godności i zawodu wypełnianą.

Dotyczy ona przechowywanego w paryskiej Bibljotece Narodowej egzemplarza *„Excerptationes de Talmut"*, spisanych po powtórnem skazaniu ksiąg żydowskich na polecenie Odona z Chateauroux. Dokładność i wierność przekładu, sumienność pracy bezimiennych mnichów — autorów ekscerptów, poważna wartość naukowa tych ostatnich znajdzie w niej słuszną i sprawiedliwą ocenę. Skazanie zaś Talmudu spróbuje ocenić autor

[1]) *La controverse de 1240 sur Talmud* R. E. J. t. I str. 245—261, t. II str. 248—270, t. III str. 39—57.

z punktu widzenia nastrojów i poglądów epoki, w której się dokonało, co go do następującej konkluzji przywiedzie:

„Nie ulega wątpliwości, że sędziowie, skazujący Talmud dobrej byli wiary. W złej działał jedynie Mikołaj Donin Wobec absolutnej nieznajomości przez sędziów historji formowania się Talmudu, niemożności uchwycenia przez nich ducha tego rozległego rozmiarami zbioru, braku wszelkich reguł historycznej czy naukowej krytyki, wobec przesądów i fanatyzmu, Talmud musiał ulec, winno się więc ograniczyć do ubolewania nad barbarją epoki, rzucającej bez skrupułów i wyrzutów sumienia na pastwę ognia jeden z najciekawszych pomników myśli ludzkiej" [2]).

Sam jednak nie pójdzie za radą, w ostatniem z cytowanych zdań wyrażoną, i dzieląc podobnie jak jego „austrjacki" poprzednik Doninowe oskarżenia na pięć grup (błędy, bluźnierstwa przeciw człowiekowi, Bogu i Jezusowi, głupstwa) będzie usiłował udowodnić, „iż ani jeden z wytoczonych przeciw Talmudowi argumentów nie wytrzymuje próby", te zaś, które należą do pierwszej, trzeciej i piątej grupy nie zasługują nawet, by się niemi bliżej zajmować.

„Wyłączmy naprzód z debaty to wszystko, co dotyczy autorytetu Talmudu i rabinów, oraz ustanowienia ustnej tradycji. Są to zagadnienia czystej teologji, za które nie będzie się więcej paliło nikogo ni niczego. Zaledwie zrozumieć w dzisiejszych czasach można, że podobna kwestja wywoływała kiedykolwiek najmniejszy sprzeciw poza akademickim terenem".

„Wyłączmy także zarzut bluźnierstwa przeciw Bogu i argumenty oparte na rzekomych głupstwach i niedorzecznościach, „nieczystościach" i niemoralnościach Talmudu. Talmud jest księgą głęboko religijną, to też jest najbardziej osobliwym nonsensem przypisywać mu zamiary bluźnierstwa przeciw Bogu lub przeciw regułom moralności. Lecz Talmud jest dziełem swoich czasów i swego kraju, nie posiada też tych samych, co my, zwrotów imaginacji, ani tej samej wstydliwości" [3]).

Jedną z jego szczególnych osobliwości jest podział na dwie części, Hallachę i Haggadę. Pierwsza z nich zawiera obowiązujące wszystkich żydów normy prawne i liczne przykłady wzniosłych zasad moralnych, druga natomiast stanowi niejako literackie fabularne uzupełnienie pierwszej. Z tej drugiej właśnie czerpane są wszystkie zarzuty przeciw Talmudowi, których nie można, zdaniem paryskiego rabina, na serjo traktować, gdyż Haggada:

„...to są te zabawy, w których znajdowała swój pełny wyraz, upodobanie i wytchnienie po poważnych studjach wyobraźnia rabinów. Brać na serjo i traktować poważnie te opowieści cudowne, legendy, te wszystkie zmyślenia szalone, lecz często subtelne i poetyczne rabinów babilońskich, to znaczy popełnić najcięższy błąd. Trzeba się bawić niemi wraz z rabinami. One są wdziękiem i rozrywką Talmudu. A gdyby nawet, rabin Jehiel i jego współcześni przywiązywali, jak się wydaje, do nich większą, niż trzeba, wagę, widać, iż uznawali bardzo dobrze, że nie posiadają one tej samej wartości, co reszta Talmudu" [4]).

Te słowa: „jak się wydaje", nabierają pod piórem rabina-historyka specjalnego znaczenia. Czyżby nie wiedział nic o stuletniej walce ortodoksów z Majmonistami, usiłującymi pod wpływem idej greckiego filozofa ze Stagiry wydobyć żydostwo z zatęchłej, skostniałej w talmudycznych rozważaniach atmosfery ghetta na szerszy świat. Historycy żydowscy XIX wieku nazwali ten okres pięknie walką Wolnej Myśli z obskurantyzmem. W istocie rzeczy szło jednak o to, czy trzeba wierzyć ślepo i karnie każdej literze Talmudu, bez względu na protest zdrowego rozsądku i moralnego poczucia, zarówno gdy chodzi o pojęcie istoty samego Boga, jak i o najmniejszy nawet przepis. O to, czy Bóg jest metafizycznie pojętym stworzycielem świata, czy też rzeczywiście przemawia do swych wyznawców w grzmocie piorunów i blasku błyskawic, królując na spowitym w chmury i ciemności tronie, a w wolnych chwilach ucząc Talmudu „młodzieńców, co zmarli, nie znając tej doktryny". W podobnie antropomorficzny sposób pojmowała swego Boga, wszelkiej maksymie Talmudu posłuszna, dominująca w ciągu XII i połowy XIII wieku wśród północno-francuskiego żydostwa, szkoła Tossafistów, której wybitnym przedstawicielem był rabin Jehiel. Nie mógł o tem nie wiedzieć Izydor Loeb, dla swej wybitnej w rzeczach żydowskich wiedzy zaproszony do współpracy przy redagowaniu Wielkiej Encyklopedji.

Skąd więc ten tak poważny błąd czy przeoczenie?

W 40 lat później pisać będzie o paryskim procesie Dubnow, opierając się między innemi na pracach Loeba. Po krótkiej relacji faktów, przytoczy na obronę Talmudu wygodny argument podziału na Hallachę i Haggadę dodając:

„Racjonalista ze szkoły Majmonidesa odpierałby na samym wstępie podobne zarzuty wyjaśnieniem, że żydowskiej religji nie można czynić odpowiedzialną za wolne pismo Haggady, tak, jak i Chrześcijaństwa — za pisma ojców Kościoła i za żywoty świętych, bynajmniej w zabobonach i religijnej nietolerancji nie ustępujące talmudycznej Haggadzie; paryski jednak rabin Jehiel i jego towarzysze ze szkoły Tossafistów, którzy całą literaturę legendarną bezkrytycznie przyjmowali, znaleźli się dzięki wytoczonym zarzutom w ciężkiem położeniu" [5]).

---

[2]) *„Il est hors de doute que les juges qui ont condamné le Talmud étaient de bonne foi. Nicolas Donin seul ne l'était pas. Etant donnée leur ignorence absolue de l'histoire de la formation du Talmud, l'impossibilité pour eux de saisir l'esprit de ce vaste récueil, l'absence de toute régle de critique historique ou scientifique, les préjugés et le fanatisme y aidant, te Talmud devait succomber, et on doit se borner à regretter la barbarie de l'époque, qui livre au feu, sans scrupule et sans remords, un des monuments les plus curieux de la pensée humaine"*, op. c. I, 255.

[3]) *„Pas un seul des arguments invoqués contre le Talmud ne soutient l'examen. Ecartons d'abord du débat tout ce qui regarde l'autorité même du Talmud et des docteurs, l'institution d'une loi orale. Ce sont des questions de pure théologie, pour lesquels on ne brûlera plus personne ni rien. C'est à peine si l'on peut comprendre aujourd'hui qu'une pareille question ait jamais soulevé, ailleurs que dans l'école, la moindre objection.*

Ecartons aussi le reproche de blasphème contre Dieu, les arguments tirés des prétendues sottises, absurdités, „immondices" et immoralités du Talmud.

Le Talmud est un livre profondément religieux, c'est le plus singulier des contre sens que de lui attribuer des intentions de blasphème contre Dieu ou contre les règles de la morale. Mais le Talmud est de son temps et de son pays, il n'a pas le même tours d'imagination que nous ni les mêmes pudeurs". Tamże.

[4]) *„L'Aggada ce sont ces jeux où se complaisait et se délassait, apres l'étude serieuse, l'imagination des docteurs et où elle se donnait pleine carrière. Aller prendre aux serieux et traiter gravement ces contes merveilleux, ces légendes, toutes ces inventions folles, mais souvent delicates et poétiques, des rabbins de Babylone, c'est commetre la plus lourde bévue. Il faut s'en amuser avec les docteurs, elles sont le charme et la récréation du Talmud. Et lors même que r. Yehiel et ses contemporains y avaient attaché, comme il semble un peut plus d'importance qu'il ne faut, on voit qu'ils reconnaissent très bien qu'elles n'ont pas la même valeur que le reste du Talmud. R. Yehiel déclare formellement qu'on peut si on y est porté, les traiter pour ce qu'elles sont, d'innocents et naifs badinages"*. Tamże.

[5]) *„Alle diese Anklagen gründeten sich auf Zitate aus dem haggadischen Teil des Talmud in dem sich neben zahlreichen Legenden und Sinnsprüchen von edelster Gesinnung auch Spuren des Volksaberglaube und der Feindseligkeit ge*

Nie wyjaśnia jednak Dubnow, w jaki sposób usiłowali się z tego „ciężkiego położenia” wydostać.

Możliwe, że właśnie obawa przed koniecznością podobnego wyjaśnienia była źródłem owych, kompromitujących dobre imię historyka, wyżej zacytowanych: „jak się wydaje”. Możliwe zaś, że to, co po wojnie Światowej łatwo się układało pod piórem Dubnowa w konkretne twierdzenie, zbyt raziło 40 lat temu paryskiego rabina, wraz z innymi historykami żydowskimi głoszącego, przy poklasku wielu nieżydowskich ateistycznych autorów moralną i intelektualną wyższość średniowiecznego żydostwa nad otaczającym go „barbarzyńskim” i „ciemnym” światem chrześcijańskim [6]).

Zdawało by się, że po wytoczeniu argumentu o dwu częściach Talmudu, powszechnie obowiązującej, wzniosłej i moralnej Hallasze i swawolnej, bajecznej Haggadzie — w której zawierają się owe „*contes merveilleux*” i „*innocents badinages*”, w potępiającym Talmud wyroku zwane „*abusiones, blasphemiae et nepharia*“ możnaby, jak to później uczynił Dubnow, uważać obronę za wyczerpaną. Rabin Loeb zajmie się jednak jeszcze zarzutami do drugiej i czwartej grupy należącemi.

„Cóż w tem dziwnego, że znajduje się w Talmudzie kilka ataków na Jezusa, byłoby osobliwe, gdyby było inaczej, i jeśli się trzeba dziwić to temu, że niema ich więcej; ustęp zresztą odnoszący się do męki Jezusa w piekle, nie posiada, zdaje się nam, żadnego znaczenia. O drugim zauważy się z ciekawością, że rabini Jehiel i Judasz zaprzeczają obaj by odnosił się do Jezusa i wydają się czynić to w dobrej wierze. Trzebaby przyjąć, że się porozumieli uprzednio co do tego(...) lub też, rzecz dość trudna do uwierzenia, iż byłoby umówionem w średniowieczu między żydami, że tak się będzie odpowiadać chrześcijanom. Ustęp jest istotnie trudny, bardzo słusznie wątpić można, czy odnosi się on do Jezusa i rabin Jehiel dość dobrze podaje tego przyczyny.

Jeszcze słowo wyjaśnienia dotyczące gojów:

„Trzeba przedewszystkiem zauważyć, że nigdzie w Talmudzie słowo *goim* nie oznacza chrześcijan, lecz pogan i bałwochwalców, albo ogólnie rzecz biorąc nie-żydów włącznie z chrześcijanami. Mikołaj Donin w wybitnie złej wierze działał, gdy przekonał duchownych, że to słowo goj (w liczbie mnogiej *goim*) oznaczało właśnie chrześcijan i jedynem wytłomaczeniem, które by można wezwać na jego obronę, jest to, że żydzi tej epoki, nie znając innych pogan niż chrześcijanie, tych ostatnich zwali gojami” [7]).

Zakończenie każdego z dwu ostatnich zdań przeczyć się zdaje początkowi. Niemałą więc trudność ma uważny czytelnik z ustaleniem, co chciał w nich wyrazić autor przy pomocy kochającej logikę i precyzyjność mowy francuskiej. Wydawało by się, iż chodziło mu o to, że słowo „goj” w teorji oznacza pogan i bałwochwalców, w praktyce jednak używane było w średniowieczu również dla określenia chrześcijan. Tak przynajmniejby było, jeśli chodzi o nakazy moralnego i etycznego wobec tych ostatnich postępowania. Na stronie bowiem 258 swej pracy, pisząc o wzniosłym charakterze rabinicznej doktryny, przytacza Loeb, wyjątki z „Wielkiej księgi przepisów“ jednego z czterech obrońców Talmudu rabina Mojżesza z Coucy, w której na określenie chrześcijan użyte jest słowo „goj” [8]).

Jak jednak rozumieć wobec tego początek pierwszego zdania? Zwłaszcza, że w kilka lat potem w pracy poświęconej żydom sabaudzkim omawiać będzie ten sam autor śledztwo wytoczone przez komisarzy królewskich przeciw „zawierającym bezbożności” księgom, należącym do żydów zamieszkałych w Trévoux. Otóż w śledztwie tem:

„Jednym z punktów najbardziej spornych jest wyjaśnienie słowa hebrajskiego *goj*, *goim*. Słowo to oznacza ludy, narody i odnosi się w tekstach rabinicznych do narodów cudzoziemskich. Komisarze utrzymywali, najoczywiściej błędnie że słowo to oznacza chrześcijan” [9]).

Na zarzut tego rodzaju winni byli żydzi wyjaśnić:

„... że, jeśli w teorji słowo goj może oznaczać istotnie chrześcijan, jako należących do nie-żydów, to nie było prawdopodobnem by w Talmudzie odnosiło się także do chrześcijan, zważywszy, że chrześcijanie prawie nieznanymi byli autorom Talmudu... Jeśli ustępy talmudyczne, odnoszące się do *goim*, zostały zachowane w późniejszych dziełach rabinicznych, to stało się to jedynie przez szacunek dla starych tekstów, a praktyka codzienna żydów wyraźnie dowodziła, że nie stosowali ich oni do chrześcijan” [10]).

Wydaje się z przytoczonych ustępów i cało-

---

genüber den Andersgläubigen Peinigern erhalten haben. Ein Rationalist aus der Schule des Maimonides hatte solchen Vorwurfen von Vornherein mit der Erklärung begegnet, das die jüdische Religion für das freie Schriftum der Haggada ebensowenig verantwortlich gemacht werden könne, wie das Christentum für die Lebensbeschreibungen der Heiligen, die an Aberglauben und religiöser Intoleranz talmudischen Haggada keineswegs nachstanden; der Pariser Rabbiner Jechiel aber und seine Genossen aus der Tossafistenschule, die die gesamte Legendenliteratur kritiklos hinnahmen, sahen sich durch vorgebrachten Anschuldigungen in eine schwierige Lage versetzt“. „Dubnow op. c. V. 42“.

[6]) Tak np. Lewin op. c. 98 pisze, iż osk. Donina miało na celu „...*den innersten Lebensnerw des Judenthums zu treffen und zu schädigen, die Juden aus ihrer geistigen Entwickelung hinabzustossen auf der Niveau der Masse des Volkes in dessen Mitte sie lebten*”. Przypominamy też powszechne wśród autorów żyd. twierdzenie o twórczym wpływie uczonych żydowskich na filozofów scholastycznych ze św. Tomaszem z Akwinu włącznie.

[7]) „*Qu'y a-t-il d'étonnant qu'il se trouve dans le Talmud quelques attaques contre Jésus, il serait singulier qu'il en fut autrement et s'il faut s'étonner de quelque chose, c'est qu'il n'y en ait pas davantage. Le passage rélatifs au suplice de Jésus dans l'enfer n'a d'ailleurs aucune importance, il nous semble. On remarquera avec curiosité, sur l'autre, que r. Jehiel et r. Juda nient tous les deux qu'il se rapporte à Jésus et ils paraissent être de bonne foi. Il faudrait admettre qu'ils se soient entendus d'avance sur ce point* (....) *ou bien, chose difficile à croire, qu'il était convenu, au moyen-âge entre les Juifs, qu'on répondrait ainsi aux chrétiens. Le passage est, en effet, difficile, on peut douter très légitiment qu'ils s'applique à Jésus et R. Yehiel en donne fort bien les raisons.*

Un mot d'explication encore touchant les goym.

Il faut remarquer tout d'abord que nulle part dans le Talmud le mot goyim ne signifie les chrétiens, mais les payens et les gentils, ou mettons d'une facon générale, les non juifs, chrétiens compris. Nicolas Donin était d'une insigne mauvaise foi lorsqu'il persuada aux clercs que ce mot goy (au pluriel goyim) désignait précisément les chrétiens, et la seul excuse qu'on puisse invoquer en sa faveur, c'est que les Juifs de cette époque, ne connaissant pas d'autres gentils que les chrétiens, appellaient ceux-ci goyim“. op. c. I 256.

[8]) „*Ceux qui mentent eux chrétiens (goyim a ici ce sens) ou les volent, sont considérés comme des profanateurs du nom de Dieu*“. op. c. I 258.

[9]) „*Un des points les plus controversés entre les Juifs et les commissaires, c'est l'explication de mot hébreu goy, goyim. Ce mot signifie peuples, nations, et s'applique, dans les textes rabbiniques aux nations étrangères. Les commissaires soutenaient, évidemment à tort, que ce mot désigne les chrétiens*”. „*Un épisode de l'Histoire des Juifs de Savoie*“ R. E. J. t. X str. 61.

[10]) „*Les Juifs pouvaient répondre, que si, en théorie, le mot goy peut comprendre, en effet, les chrétiens, comme faisant partie des non Juifs, il n'y avait pas apparence que,*

kształtu powołanych przez nas prac, że rabin Loeb usiłował wszczepić w umysły swych czytelników, co następuje:

1) Słowo „goj” nie oznacza „chrześcijanin”, jeśli chodzi o miejsca cytowane przez Donina.

2) posiada jednak ten sens, jeśli chodzi o wysoce moralne maksymy rabina Mojżesza z Coucy;

3) „w teorji” oznacza pogan, „w praktyce” może oznaczać chrześcijan (str. 256 t. I).

4) może w „teorji” oznaczać chrześcijan, nie odnosi się jednak do nich „w praktyce“ (str. 34, t. 10), a jako kwintesencję powyższego, że:

5) „Mikołaj Donin w wybitnie złej wierze działał, gdy przekonał duchownych, że słowo goj oznaczało właśnie chrześcijan”.

Mimowoli nasuwa się tu pod pióro strawestowane nieco zakończenie obrony rabina Kischa:

„Wszelki wybieg wydawał się naturalnym, żadne głupstwo zbyt niedorzecznem, by nie wpajać w czytelnika—Talmud jest niewinny”.

Przeprowadziwszy w opisany wyżej sposób „dowód”, iż powołane przez Donina ustępy Talmudu („najlepszy z chrześcijan—zabij go“ i inne) nie odnoszą się do chrześcijan, lecz do pogan i bałwochwalców, przypomniał sobie „uczony“ rabin-historyk, że swą obronę wnosi przed świeckiem forum publicznem XIX wieku, wieść mającego całą ludzkość bez różnicy wyznania i pochodzenia drogą Postępu ku doczesnej szczęśliwości, że zatem zbyt mogłaby razić humanitarne uczucia czytelników doktryna, wyróżniająca chrześcijan nakazem obserwowania wobec nich wysoce moralnych reguł postępowania, zezwalająca natomiast na jaknajbezwzględniejsze traktowanie pogan. Wyjaśni więc, że nie można za to winić autorów Talmudu, spisujących dzieło w okresie dla żydostwa najbardziej tragicznym, po upadku powstania Bar Kochby, gdy świeże było wspomnienie straszliwych okrucieństw i gwałtów i nie obeschło jeszcze morze krwi, wylanej przez siepaczy rzymskiego cezara Hadrjana. Cóż więc dziwnego, że dawali rabini folgę uczuciom ludzkiej namiętności, czy nawet nienawiści na kartach swej świętej księgi.

Argument jest słuszny i przekonywający, nieco jednak niebezpieczny. A nuż pod jego wpływem pomyśli sobie czytelnik prac rabina Loeba, że nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby stosować zaczęło średniowieczne żydostwo pierwotnie przeciw gojom-poganom wydane normy postępowania wobec przedstawicieli świata chrześcijańskiego?

*

Tak oto przedstawia się podjęta przez Jehielowych sukcesorów próba obrony Talmudu. O jej wartości, poziomie i sposobie przeprowadzenia niechaj sąd wyda sam czytelnik. Sądząc, niech nie zapomina, że wnoszoną była na łamach poważnych czasopism, będących organami dwu naukowych towarzystw, liczących wśród swych członków szereg wybitnych nazwisk minionego stulecia i że podawano ją z całym naukowym aparatem według „wszelkich reguł historycznej czy naukowej krytyki”, w okresie, gdy świat cały ulegać się zdawał nieodwołalnie nowej religji, tajemnicę i wszelkie problemy życia rozwiązać mającej dzięki odkryciom i zdobyczom Wiedzy.

Autor niniejszej pracy chciałby się w jej zakończeniu podzielić z czytelnikami osobistem wspomnieniem z czasów, gdy z pożółkłych stron „uczonych” czasopism spisywał na białe kartki bruljonu wywody obu rabinów-historyków. Ogarniała go wtedy chęć wyrysowania pięknemi majuskułami u dołu ostatniej stronicy uwagi, którą przed wiekami na marginesie Jehielowych zeznań umieścił, spisujący je nieznany mnich „*Credat ei qui voluerit, mentitus est*”.

Przeszkodziła temu refleksja, czy właściwe jest używanie ocen, wypływających z pewnych ściśle ustalonych pojęć moralnych na określanie zjawisk, reprezentujących z gruntu odmienny świat tych pojęć.

Wręcz przeciwne są normy etyczne rzymsko-chrześcijańskiego świata i rabinicznej doktryny. Tak samo brzmi na przestrzeni wieków przymusowa obrona „duszy żydowskiego narodu” w ustach średniowiecznego rabina i dobrowolna jej próba pod piórem „uczonego” w stuleciu Kultury i Cywilizacji, Wolności Sumienia i triumfu demokratycznych haseł.

*

Paryski proces przeciw Talmudowi znany jest obecnie zaledwie nielicznej grupie zamiłowanych w minionych dziejach szperaczy, ale blask płonących na placu Grève w piątkowy dzień 6 czerwca 1242 roku talmudycznych ksiąg po dziś dzień krwawo świeci w oczy żydostwu całego świata. Rok w rok 9 dnia miesiąca Ab, jak ziemia długa i szeroka, rozpamiętywają dzieci Izraela najstraszliwsze swe klęski: pierwsze i drugie zniszczenie świątyni, wygnanie z Hiszpanji i inne. Rytuał przepisuje na dzień ten post ścisły, modlitwy, psalmy i żałobne pienia specjalne. Do tych ostatnich należy, paryskiemu spaleniu Talmudu poświęcona, elegja[11]) rabina Meira z Rotenburga, zaczynająca się od słów:

„Pytam się teraz Ciebie, ogniem strawionego, cóż się stanie z tymi, co nad Twym straszliwym losem łzy wylewają?“

Ciekawe, z jakiem uczuciem śpiewa tę pieśń, obecny włodarz nad Francją św. Ludwika, towarzysz Leo Blum.

ANDRZEJ SZUMOWSKI

---

dans le Talmud, le mot s'appliquât aussi aux chrétiens, attendu que les chrétiens étaient a peu près inconnus aux talmudistes, ...Si les passages talmudiques rélatifs aux goyim avaient été conservés dans les livres rabbiniques posterieurs, c'était uniquement par respect pour les textes anciens, et la pratique journalière des Juifs prouvait bien qu'ils ne les appliquaient aux chrétiens”. Tamże str. 47.

[11]) „*Histoire du peuple” juif par Max L. Margolis prof. de philosophie hébraique au Dropsie College for hebrew and cognate learning a Philadelphie et Alexandre Marx prof. d'histoire au Jewish Theological Seminary of America à New-York. Traduit de l'anglais par J. Robillot.* str. 350, *Kisch* op. c. 207.

GŁOSY

PIORUNUJĄCE ZWYCIĘSTWO NAD ABISYNJĄ, odniesione głównie dzięki nowoczesnym metodom walki i przewadze uzbrojenia — wywołało wstrząsające wrażenie szczególniej wśród narodów, których pogotowie wojenne zwłaszcza w porównaniu z potężnymi sąsiadami stoi na niskim poziomie. Chociaż jest rzeczą oczywistą, że kraje ubogie i słabiej zaludnionione nie mogą rywalizować siłą swoich środków wojennych z wielkiemi, bogatemi państwami, to jednak nie powinny zaniedbać niczego, żeby ich uzbrojenie nawet na mniejszą skalę odpowiadało we wszystkich swoich szczegółach wymaganiom nowoczesnej techniki wojennej. Przykładem takiego wzorowego pogotowia pomimo ograniczonych środków materjalnych są Włochy. Niewiele przewyższające Polskę pod względem zaludnienia, pozbawione wszelkich bogactw naturalnych i będące krajem raczej ubogim zdołały jednak rzucić na szalę walk z Abisynją kilkaset tysięcy wyborowego wojska, bogato uposażonego w nowoczesny sprzęt wojenny, wśród którego na pierwszy plan wysuwały się liczne eskadry lotnicze i oddziały całkowicie zmotoryzowane. Nadto bezpośrednio za wojskiem szła druga, kilkudziesięciotysięczna armia robotników, wykuwających w skałach drogi, umożliwiające szybki dowóz amunicji i sprawną aprowizację wojska. Nie można się dziwić, że wobec tak świeżych i bijących w oczy przykładów triumfu włoskiego, opartego na systemie motoryzacyjno-drogowym, opinja publiczna polska jest poważnie zaniepokojona faktem, że właśnie w tych dwu dziedzinach kraj nasz przedstawia obraz największego ubóstwa i zaniedbania. Marazm, panujący w motoryzacji kraju i ściśle z nią związanej sprawie drogowej, jest rzeczą zbyt powszechnie znaną, aby go trzeba było udowodniać cyframi statystycznemi. Wiadomo, że w ruchu samochodowym zajmujemy jedno z ostatnich miejsc w świecie, a rozpaczliwy stan dróg równie łatwo stwierdzić choćby w najbliższych okolicach stolicy. Sytuacja staje się tem groźniejsza, że czynniki miarodajne nie reagują na ostrzegawcze głosy prasy czy stowarzyszeń społecznych i zdają się nie widzieć niebezpieczeństwa, płynącego z braków drogowo-motoryzacyjnych. Stanowisko to jest wprost niezrozumiałe w chwili, gdy jednocześnie najwyższe sfery wojskowe wzywają społeczeństwo do skupienia się pod hasłem sił obronnych państwa. Czyżby sfery te uważały reformę motoryzacji za zbyteczną, a obawy społeczeństwa za nieuzasadnione? Czy może, wbrew doświadczeniom Abisynji, widzą w braku środków komunikacyjnych i zmniejszającej się liczbie motorów jakiś środek obronny, utrudniający nieprzyjacielowi wkroczenie wgłąb kraju? Teorja ta nie jest bez precedensu, bo np. Rosjanie celowo zaniedbywali drogi w zachodniej połaci Królestwa, aby przeszkodzić pochodowi wojsk niemieckich. Wprawdzie takie przypuszczenie wydaje się paradoksalne, ale zdezorjentowany umysł przeciętnego obywatela szuka w niem rozwiązania dręczącej go zagadki. Zresztą na drogę tego rozumowania naprowadzają go słowa pochodzące z ust bardzo autorytatywnych. Mianowicie w „Strzępach meldunków" gen. Składkowskiego na stronicy 263-ciej, gdzie Marszałek Piłsudski, przemawiając w Radzie Ministrów na temat budżetu dwukrotnie stwierdził, iż uważa drogi za rzecz drugorzędną: „Mnie boli mój budżet, dzieci bez oświaty, to cóż mnie obchodzą drogi..." i dalej „Można jeździć i po złej drodze..." Jeżeli więc taki znawca spraw wojskowych i wódz zwycięski w walkach z nieprzyjacielem nie uważał sprawy drogowej za decydującą w obronie kraju, to widocznie miał inne plany zwycięstwa, które przekazał w spuściźnie osobom najbliżej wtajemniczonym. W tym wypadku jednak fachowe koła wojskowe winny sprostować błędne mniemanie opinji publicznej i wyjaśnić, dlaczego drogi i motoryzacja nie odgrywają w Polsce tak doniosłej roli, skutkiem czego braki w tej dziedzinie nie wpływają ujemnie na stan pogotowia wojennego w kraju.

WYCHOWANIE NARODOWE

O DOKSZTAŁCANIU

SZKOŁA powszechna i wojsko, jako instytucje wychowawcze, w części tylko spełniają swoje zadanie państwowo-narodowe. Szkoła, bo tylko do 14 roku życia ma dziecko w swej opiece, a wojsko tylko rok i wychowuje jednostronnie. Wyłania się przeto u nas potrzeba uzupełnienia tych urządzeń, nawet gdyby obejmowały wszystkich, dodatkowemi środkami wychowawczemi, z następujących przyczyn:

1) Szkoła uczy czytać, pisać i t. d. w zakresie naogół znanym; natomiast nie uczy żyć z związku organizacyjnym, w społeczności, dla narodu. Po opuszczeniu szkoły większość (a więc po 14-tym roku życia) do 21 chodzi luzem, marnuje nabytą wiedzę, (mniejsza o jej jakość i zakres) zwłaszcza przy dzisiejszym bezrobociu w próżniaczym i najczęściej niemoralnym żywocie. Zestawmy naszą sytuację z inną. My musimy żywić coś nieproduktywnego i co nigdy produkować nie będzie, wobec faktu, że w okresie bezrobocia niczego się nie uczy; inni nietylko zatrudniają, a więc produkują, pomnażają bogactwo narodowe, lecz ponadto jeszcze dokształcają, zwiększają tę produktywność. Następstwem tego stanu rzeczy jest, że dystansują nas zasobem ciągle narastających kapitałów, a my zjadamy nasze skąpe zapasy. Nie pomijajmy także moralnego znaczenia pracy. Zgoła inny jest duch, jaki ożywia pracującego owocnie, wspieranego w tej pracy i ustawicznie pobudzanego w ambicji twórczej do nowych, większych wyników, niż opuszczonego, żyjącego bez celu.

2) Po szkole, a także po wojsku pozostawiony jest ten niedoświadczony człowiek albo niedoświadczonym rodzicom, co u nas jest prawie normą, i na pastwę najprzeróżniejszych czynników, które deprawują i w niwecz obracają pracę szkolnego nauczyciela. Nieorjentującej się w życiu młodzieży łatwo wpaja się błędne pojęcia o państwie, społeczeństwie, własności, pracy, religji i t. d.; o niektórych pojęciach wogóle nie słyszy. Idzie często ślepo poprostu za tym głosem, bo dogadza niejednym instynktom niezdrowym, o czem ona nie wie. I tak marnuje się młoda polska latorośl, która winna być zdrowa, by mogła zdrowo tworzyć i rodzić.

Zamiast całemu narodowi wskazać jeden, daleki, wzniosły, wyraźny i polski cel, grzęźniemy w labiryncie celów, programów i ideologij, które — nawiasem mówiąc — psu budy nie postawiły. Już raz polski naród dowiódł czego może do-

kazać, gdy ma cel. Była to walka o niepodległość. Teraz jest znów jasny cel: by już nigdy o nią nie musiał walczyć. To znaczy utrwalić fundamenty niepodległości: jedną wolę polityczną, jedno poczucie obowiązku narodowego, jedno obozowisko wojskowe.

Stąd najchlubniejszym czynem patrjotycznym współczesnej doby będzie wychowanie narodu do przyszłych wielkich zadań. I nie ci, którzy umieją tylko silnie rządzić, mogą sięgnąć po złotą gałązkę największej zasługi, lecz ci, którzy cały naród nauczą skoordynowanego, zgodnego wysiłku dla potęgi i sławy Polski, ci, którzy go zjednoczą, i poprowadzą jeden, jedną ideą i uczuciem opanowany naród polski ku szczęściu na wewnątrz i silnem samopoczuciem wobec zewnętrznych niebezpieczeństw.

E. K.

NAUKA i LITERATURA

Z DZIEJÓW HARCERSTWA

JAKO pierwszy zeszyt „Pamiętnika Kresowego" — powstającego w chwalebnym zamiarze ocalenia dla przyszłych pokoleń twórczych pierwiastków, zawartych w dziejach polskości na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej—ukazało się „Harcerstwo na Rusi i w Rosji, 1913—1920" Stanisława Sedlaczka (Warszawa, 1936).

Znakomita, choć tylko szkicowa, dająca jedynie dyspozycję materjału, praca jednego z twórców harcerstwa w Polsce, b. naczelnika organizacji kijowskiej i na terenie całego państwa rosyjskiego, b. naczelnika harcerzy w niepodległej Rzplitej zapełnia rażącą lukę w piśmiennictwie, tyczącem dziejów powstanie państwa polskiego.

Już prace: Wł. Nekrasza „Harcerze w bojach" oraz H. Glassa „Na szlaku Chudego Wilka" — jedna rodzaj monografji, mającej za temat zagadnienie specjalne z historji wojskowości i druga, wyraźnie pamiętnikarska — dotknęły takich spraw, jak niewątpliwy udział harcerstwa w odbudowie naszej Ojczyzny. Jednak dopiero tutaj w sposób najbardziej autorytatywny stwierdzono najistotniejszą zasadę i chlubną praktykę życiową ruchu: wychowanie pokolenia zarówno pod względem fizycznym jak i moralnym, społecznym i politycznym i to, nietylko młodzieży, ale i starszych, pociąganych wzwyż, w miarę postępów wspólnego dzieła odrodzieńczego, do którego ich wprzęgnięto, samym poziomem stawianych młodzieży wymagań.

Najszczęśliwszem sformułowaniem tego wyznania wiary, twardego kanonu zarazem, cytowanem zresztą przez autora, staje się głos ś. p. ks. Kazimierza Lutosławskiego, jak wiadomo, jednego z najwybitniejszych działaczy harcerskich: „Gdybyśmy szukali określenia dla skautingu, trudnoby lepsze znaleźć jak stwierdzenie, że jest to ruch przetwarzający dusze chłopców młodych, ruch zwrócony przeciw egoizmowi i niedołęstwu, przeciwko niedbalstwu i oportunizmowi, przeciwko swawoli i liberalnej niezależności od potrzeb i dążeń społecznych, a oparty o najszlachetniejsze struny duszy młodzieńczej: tęsknoty rycerskiej, szlachetności, miłości braterskiej i ofiarności, karności i dzielności. Przetwarza on współczesnego poganina, dążącego do użycia i wygód przy najmniejszym wysiłku, na chrześcijańskiego rycerza, gardzącego pokusami miękkiego i łatwego życia, a pragnącego walki ze złem, o zwycięstwo dobra — w sobie samym, w otoczeniu swojm, na świecie—kosztem bodaj największych wysiłków i poświęceń — w imię obowiązku". (Ks. Jan Zawada „Jak prowadzić pracę skautową", Kraków 1913.) Tutaj też tkwi najbardziej jaskrawa różnica pomiędzy systemem angielskim i polskim ruchem. „Harcerstwo trzeba zrozumieć i ukochać, harcerzem trzeba być. *Skauting*, to nie jest coś, co się umie, ale to jest coś, czem się jest, jakość moralna, typ psychologiczny i życiowy".

Przy tak wysoko, w płaszczyźnie moralnej, rozumianej istocie harcerstwa nie będzie rzeczą dziwną, a nawet, przeciwnie, staje się niezbędnym warunkiem niezagubienia tych cech istotnych, walka o pełną niezawisłość ideowo-organizacyjną, co już wówczas, w zaraniu napotykających na niezliczone trudności poczynań znalazło zdecydowany wyraz w deklaracji konferencji instruktorskiej — odbytej w dniu 22.VII 1918 r. w obozie skautowym „Rzuć Smutek" (letnisko „*Kiń Grust*" pod Kijowem) — która, stwierdzając, iż Organizacja harcerska odpowiada przed społeczeństwem za czynności i postępy młodzieży sobie powierzonej, „Uważa: 1. Za niewłaściwe z punktu widzenia pedagogicznego poddawanie młodzieży skautowej wpływom organizacyjnym nie odpowiedzialnym przed władzami skautowemi. 2. Że członka organizacji harcerskiej obowiązywać może jedynie przyrzeczenie skautowe i zobowiązanie instruktorskie.

Wobec tego: 1) Członkowie organizacji harcerskiej, zarówno młodzież skautowa, jak i instruktorzy i kierownicy pracy, nie mogą składać innych zobowiązań w współcześnie działających organizacjach o typie wojskowym.

2) Poszczególni członkowie organizacji harcerskiej są obowiązani uregulować swój stosunek do powyższych spraw najdalej w dwa tygodnie po zawiadomieniu o odpowiedniej decyzji N. H.

3) Mianowanie instruktorem skautowym należy uzależnić od przyjęcia przez kandydata niniejszej deklaracji".

„Ta deklaracja"—konkluduje autor — „to jeden z etapów walki o niezależność Harcerstwa".

O jakich to „nieodpowiedzialnych przed władzami skautowemi" „wpływach organizacyjnych" mówiła między wierszami powyższa deklaracja, wiemy dziś dobrze... Choćby z papierowych bojów, mających na celu uzurpację w opinji także i początków ruchu, kryjącego u swych źródeł wysiłek *par excelence* moralny, wychowawczy, nie zaś „wyczyn" z gatunku opanowania gotowej już organizacji społecznej przez zakonspirowaną grupę pół wojskową.

Książka Sedlaczka obfituje w materjał informacyjny, niezmiernie cenny dla przyszłego historyka tych czasów, znowuż jednak mający charakter syntetycznych, referatowych sprawozdań, jakich przecie niezliczoną ilość musiał naczelnik kijowskiej komendy wysłuchać. Czytelnicy pragnęliby jednak poznać coś więcej poza statystyką, cóż, kiedy szczupłe rozmiary broszury nie pozwalają rozwodzić się nad szczegółami. A więc życzenie pod adresem autora — rozszerzenia ram pracy w drugiem, uzupełnionem wydaniu.

St. J.

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

W nr. 23 „Myśli Narodowej" Stefan Godlewski wystąpił z inicjatywą wmurowania tablic pamiątkowych ku czci bohaterów „Lalki" Prusa, Ignacego Rzeckiego i Stanisława Wokulskiego na tych domach Krakowskiego Przedmieścia, w których — jak wynika z tekstu powieści — znajdowały się ich mieszkania, to znaczy pod nr. 7 i 4. Inicjatywa owa została bardzo życzliwie powitana przez czasopisma literackie. W „Warszawskim Dzienniku Narodowym" na kolumnie „kulturalnej" zamieszczono artykuł, w którym gorąco poparto ów projekt. Następnie inicjatywę ową poparł tygodnik „Prosto z mostu". Redakcja „Wiadomości Literackich" otworzyła listę składek na ten cel i ofiarowała 100 zł. Pozatem pewną sumę zebrali między sobą poeci „Skamandra". Firma Gebethnera i Wolffa zadeklarowała kwotę złotych 300. Istnieją zatem szanse, że tablice zostaną wmurowane w czasie niedługim.

MUZYKA

AKURAT dwa lata temu, o tej samej porze i w zamykającym jak dzisiaj pierwsze półrocze numerze, pisałem co następuje: „Dzień ostatniego czerwca kończy t. zw. sezon operowy, rozpoczynając okres letni, wypoczynkowy, kanikuły czyli Psiej Gwiazdy. Coprawda ma się wrażenie, że psia gwiazda świeci nad operą już oddawna, a co do ostatniego roku, to już bez najmniejszej wątpliwości. Jeśli się weźmie pod uwagę owe wszystkie operetki, komedje muzyczne, czy jak tam jeszcze..." I pomyśleć, że gorzkie te słowa wypowiedziane były jeszcze przed objęciem dyrekcji przez p. Korolewicz-Waydową! I, że przed dwoma już laty, zanim obok rozmaitych „Rose Marie" czy „Hrabiów Luxemburgów" na scenę wprowadzono „Dybuka" a wznowiono meyerbeerowskie zakalce i auberowskie wampuki, uznałem za stosowne zwrócić uwagę, iż „...długie dyskusje na temat, czy opera jest przeżytkiem, czy też nie, same już dzisiaj należą do ...przeżytków. Trudno jest pomyśleć, że jej wogóle nie mamy, bo to, co jest, co wegetuje dotychczas w Warszawie, nazwaćby można było raczej jej cieniem, smutnemi resztkami, cofnięciem się wstecz".

Dzisiaj donoszą o podpisaniu trzyletniej umowy dzierżawnej Teatru Wielkiego przez p. Jerzego Mazaraki, sekretarza opery za czasów Młynarskiego, generalnego sekretarza T. K. K. T.

Podajemy za prasą zapowiedź nowej dyrekcji. A więc: „Na inaugurację, która odbędzie się w dniu 5 października, dana będzie opera Moniuszki „Straszny Dwór" w nowej inscenizacji. Na sezon 1936—37 przewidziane jest wystawienie polskiej opery Juljusza Wertheima „Fata Morgana". Pozatem planowane są następujące premjery polskich kompozytorów: „Djabelski młyn" Ludomira Różyckiego, „Zaczarowane koło" Macury, „Marja" Statkowskiego (wznowienie), „Damy i huzary" Kamińskiego, „Pomsta Jontkowa" Wallek-Walewskiego. Z włoskich: „Falstiff" Verdiego, „Czterech prostaków" Wolf-Ferrariego, „Manon Lescaut" Pucciniego. Z francuskich: „Pelleas i Melisanda" Debussyego w inscenizacji L. Schillera, „Potępienie Fausta" Berlioza, „Louise" Charpentiera, „Mignon" Thomasa, z niemieckich: „Złoto Renu" Wagnera", „Czarodziejski flet" Mozarta, z rosyjskich: „Bajka o carze Sałtanie" i „Śnieżka" Rimskija-Korsakowa oraz „Miłość do trzech pomarańczy" Prokofjewa, z austrjackiej twórczości operowej: „Królowa Saba" Goldmarka, a z czeskiej: „Szwanda Dudziarz" Weinbergera. W nowej inscenizacji mają pójść „Eugenjusz Onegin" Czajkowskiego, „Madame Butterfly", „Tosca", „Cyganerja" Pucciniego, „Traviata" Verdiego i „Opowieści Hoffmana" Offenbacha.

Spośród oper komicznych przewidywane są: „Córka pułku" Donizettiego, „Pocztyljon z Longumeau" Adama, „Dragoni Villarsa" Maillharda, „Córka pani Argot" Lecquoque'a, „Dzwony kornewilskie" i „Ptasznik z Tyrolu" oraz dla młodzieży „Rübezahl" Webera.

Nowa dyrekcja Opery Warszawskiej, zamierza powrócić do tradycji całowieczorowych baletów, co niezawodnie radością napełni serca miłośników tańca artystycznego. A zatem w repertuarze umieszczono: „Miłość" Eugenjusza Morawskiego, „Harnasie" Szymanowskiego ż dekoracjami i kostjumami Zofji Stryjeńskiej, „Pan Twardowski" L. Różyckiego, w całkowitej nowej inscenizacji „Dziadek do orzechów" Czajkowskiego, „Józef w Egipcie" R. Straussa, „Czerwony mak" Gliera".

Możnaby wprawdzie nieco podyskutować (czytaj: coś jeszcze dodać, a także — ująć), zapowiedź jednak naogół jest krzepiąca, zwłaszcza wobec dalszych słów komunikatu, który zapewnia, iż

„Pertraktacje z artystami toczą się już od kilku dni i idą w tym kierunku, aby odrodzenie Opery Warszawskiej spowodować przez pozyskanie najświetniejszych sił polskich: kapelmistrzowskich, śpiewaczych i tanecznych, nietylko warszawskich, ale i ze wszystkich miast Polski, oraz tych, które znajdują się zagranicą. Najwyższy poziom artystyczny przy niskim poziomie cen, stawia sobie obecna dyrekcja Opery Warszawskiej za zadanie".

Dowiadujemy się jeszcze, że „Dyr. Mazarski pragnie stworzyć przy Operze Warszawskiej Radę Artystyczną, złożoną z najwybitniejszych muzyków i muzykologów polskich" Pięknie. Ale należałoby konieczne dopuścić do tej Rady również i ludzi teatru. Znowu zacytuję własne słowa sprzed dwu lat. Nic a nic nie straciły przecież na aktualności... „Nie można, nie wolno o tem zapominać, że opera jest teatrem i przedewszystkiem teatrem, a tymczasem... Uderzmy się w piersi. Przecież to wynik długoletniego odzwyczajenia się od takiego, jedynie słusznego poglądu. Jeszcze sobie można przypomnieć dobry głos ze sceny, trudniej natomiast o dobrego aktora". I ostatnio już dzisiaj cytat sprzed owych dwu lat: „...bo że trzeba wszystko z gruntu zmienić, a do tego całą publiczność z powrotem do opery przyzwyczaić, nie ulega żadnej kwestji".

Jak widzimy, są kwestje wiecznie otwarte, wiecznie aktualne. Co tu dużo mówić: zadaniem nowej dyrekcji będzie całkowicie je zdezaktulizować.

Czekamy premiery. Szczęśliwie wybranego „Strasznego Dworu". Będzie sprawdzianem zapowiedzi. Inscenizacja najpiękniejszego dzieła Moniuszki przedstawia wdzięczne pole do popisu. Wdzięczne,a jak dotychczas nieuzyskane zupełnie.

Powtarzam — czekamy. W. NARUSZ

ZMARLI

MAKSYM GORKIJ

W MIEJSCOWOŚCI Górki, pod Moskwą, zmarł w ub. tygodniu słynny pisarz rosyjski Maksym Gorkij (Pieszkow). Urodził się w r. 1868 w okolicach Niżniego Nowogrodu w ubogiej rodzinie rzemieślniczej. Jako 9-letni chłopiec zaczął pracować najpierw u szewca, potem u piekarza, malarza świętych obrazów, był kuchcikiem na statku, kursującym po Wołdze. Do szkoły chodził niechętnie i krótko, natomiast od najwcześniejszej młodości namiętnie czytał. Jako samouk przygotował się do wstąpienia na uniwersytet, przez cały czas studjów ciężko pracując fizycznie.

W r. 1892 ukazało się w druku pierwsze jego opowiadanie „Makar Czudra", a w r. 1893 czołowy miesięcznik „Ruskoje bogactwo" pomieścił jego opowiadanie „Czełkasz". Następne opowiadania i szkice, pełne romantyzmu rewolucyjności i niezwykłej plastyki, zdobyły mu wkrótce rozgłos. Bohaterowie Gorkiego, to włóczędzy, rzezimieszki, nędzarze, złączeni wspólną nienawiścią do społeczeństwa. Nuta żywiołowego protestu ludzi wykolejonych, ale silnych, zdobyła mu właśnie niewykłą popularność.

Mając lat 20, Gorkij zbliżył się do tajnego ruchu socjalistycznego, co wywarło decydujący wpływ na całe jego późniejsze życie. Po kilku latach został współpracownikiem dziennika „Iskra" na którego czele stał Lenin. Prześladowany przez policję, po rewolucji 1905 r., Gorkij udał się na Capri, gdzie sekretarzem jego był przez pewien czas Stanisław Brzozowski. We Włoszech zetknął się z Łunaczarskim i innymi wybitnymi rewolucjonistami rosyjskimi. Wybuch wojny zastał go we Włoszech.

Z dzieł Gorkiego największą popularność zdobył dramat „Na dnie". Prócz dramatów i nowel, wymienić trzeba powieści: „Tomasz Gordiejew", „Matka", dramat „Mieszczanie" wreszcie „Troje", „Dzieci słońca" oraz„ Życie Klima Samgina" i „Sprawa Artamanowych".

Najpiękniejszem wszakże dziełem jest jego autobiografia w trzech częściach.

Najlepsze studjum polskie o Gorkim wyszło spod pióra znanego krytyka Władysława Jabłonowskiego.

Pogrzeb Gorkiego na koszt państwa odbył się dn. 20 czerwca na placu Czerwonym w Moskwie.

ERRATUM

W nr. 26 w czwartej strofce wiersza A. Chojeckiego „Rozmowa ze św. Antonim Padewskim", z winy przepisującego opuszczono w rękopisie jeden wiersz. Strofa ta winna brzmieć:

— Oj trudna tu będzie rada,
Święty Antoni powiada.
Nie zdołam pomóc w twej stracie,
Bo serce twe, miły bracie,
Co miałeś je za zgubione,
Zostało ci ukradzione.

OBLICZE ULICY WARSZAWY

Coraz bardziej smutne i niepokojące staje się oblicze naszego miasta. Szare, brudne, koszarowe domy rzucają cień na życie ulicy — nietylko nie mają one nic wspólnego z pięknem dużych miast, które swą harmonją radują i koją,—ale wyglądają, jak źli, twardzi ludzie o spojrzeniu gniewnem i wrogiem. Sklepy, będące ramą, w której rozgrywa się życie ulicy, często też przykre robią wrażenie brudem i niechlujstwem, rażą zmysł estetyczny, a towar ich tandetny, wykładany bezładnie daje obraz stałego nieporządku. Są jakby oddziałami domu towarowego, najgorszego gatunku, gdzie zwalono bezmyślnie najrozmaitszę przedmioty. Kramy, kramiki i nic więcej.

W oknach tłoczą się jedne na drugich różne przedmioty codziennego użytku, podzielone co parę domów rozwalonemi najbrutalniej częściami mięsa i wnętrzności zwierząt. Czasem jakby na urągowisko w sklepach ukazują się kwiaty, wystawiane również bez najmniejszej troski o wygląd estetyczny. Ot, tylko przedmiot handlu. I taki właśnie charakter najpospolitszego handlu, pochłaniającego wszystko i niszczącego wszystko, a będącego osią życia Warszawy, nosi jej ulica.

Obrazem handlu już innego, bo niebezpiecznego dla życia Warszawy są przybytki kina, nieomal co kilka domów otwierające szeroko swe paszcze w bramach kamienic. Przywołują przechodniów jaskrawemi, ordynarnemi reklamami o treści jawnie lub krypto pornograficznej.

W tym samym „duchu“ reklamują się przeróżne kabarety, polecające na afiszach swój towar ludzki. Na rogach ulic sprzedawane są cyniczne pisemka, wydawnictwa bolszewickie różnego rodzaju, „wolne miłości“, „wolnomyśliciele“ i t. p. A z okien księgarni rzucają się w oczy tytuły książek o treści pornograficznej, beletrystycznej lub pseudonaukowej.

Niepostrzeżenie, nieubłaganie zła siła destrukcyjna wszystkiemi sposobami oplątuje ludzi. Z kamienic tych brudnych, sklepów niechlujnych, książek cynicznych, płynie coś złego, nienawistnego duszy polskiej. Ta ulica napełnia duszę smutkiem, przeraża ponurością. Ale nietylko to. Ulica także krzyczy, a wrzask jej, zagłuszający wszystko, rozbudza najgorsze instynkty, ukryte pragnienia niskich, kryminalnych wrażeń. Ulica krzyczy głosem dzieci, sprzedających pisma brukowe, pełne sensacji zbrodniczej, wiadomości o zabójstwach, samobójstwach, orgji krwi, bestjalstwa i podłości.

Ale to jeszcze mało. Bo z chwilą gdy rozpoczynają się ładne, ciepłe dnie, ze wszystkich okien odzywają się wrzaskliwe głośniki, i swemi pospolitemi foxtrottami i tangami zakłócają ciszę, nie pozwalając mieszkańcom miasta ani pracować ani odpoczywać.

Biedni, nieszczęśliwi ludzie, skołatani i znękani troskami dnia powszedniego, spragnieni jak rosy ożywczej miłych, dobrych wrażeń, muszą wchłaniać nieustannie truciznę, sączącą się z każdego domu, z każdego zaułka ulicy, której oblicze zimne i zwyrodniałe ukazuje im tylko zły grymas. Napróżno szukają w niem promiennych, serdecznych uśmiechów, jakiemi miasto, jak dobra matka, krzepić winno swe dzieci.

A gdzież uciec przed tem złem obliczem? Ulica wtargnęła wszędzie i wszędzie wyryła swe piętno ponurości i brzydoty.

W swej zachłanności zaborczej, w której tyle jest nienawiści, opanowała wszystko, i poniszczyła granice, które ją dzielić powinny od życia wewnętrznego stolicy. Jak nieczyste wody kanału, które miast odpływać daleko, występują ze swych ram, zatruwając odorem powietrze, tak ulica Warszawy zalała swemi niszczycielskiemi wyziewami całe miasto. Wtargnęła do mieszkań cichych i spokojnych domów rodzinnych, wtargnęła do przybytków sztuki, zamieniając je w targowiska. Te jaskrawe, bezwstydne plakaty, które reklamują filmy, mogą służyć także i teatrom. Tu także eksponuje się nagie ciała i jeszcze bardziej nagie, bo krańcowo cyniczne dusze. Tutaj ukazuje się typy, pozbawione nietylko zmysłu estetycznego, ale elementarnej etyki człowieka, tu ukazuje się całe bagno życia dzisiejszego: pospolitych łotrzyków, zachwalając ich energję, deptanie zasad moralnych, tu ukazuje się zbrodnicze typy kobiece, wmawiając w widza, że są one narzędziem niezbadanego przeznaczenia, tu wreszcie degraduje się najwyższą sztukę, jaką jest muzyka, do gatunku rozrywek tanich i pospolitych.

Niema już nigdzie ucieczki przed tym złym, szalejącym żywiołem ulicy. Takie jest więc oblicze naszej Warszawy? Taką jest, tak czuje? Wszak o mieszkańcach miast należy sądzić po wyglądzie ich miasta, tak jak o właścicielach mieszkań z ich domostw. Człowiek, jak i naród wyciska piękno na miejscach, które zamieszkuje — każdy duszę swą kładzie przedewszystkiem w to, co go otacza i co sam tworzy.

Więc Warszawa dzisiejsza miałaby być obrazem naszej polskiej duszy? Odpowiemy bez wahania: nie! Po stokroć nie! Miasto nasze nosi wybitnie piękno obce nam, co gorsza—wrogie. Wszystko w niem zdaje się zabijać twórcze, jasne pierwiastki duszy polskiej. Czyżby ta dusza się zagubiła?

Aby temu zaprzeczyć, nie trzeba wspominać dawnych, wielkich dni chwały Warszawy, bo możnaby sądzić, że nie łączą się już z chwilą dzisiejszą. Ale należy przypomnieć niedawne przeżycia miasta, w których wszyscy braliśmy udział, aby nabrać głębokiego przekonania, że mocne jest polskie życie Warszawy, a narzucone jej oblicze jest tylko obcą barwą, złą maską. W głębi duszy Warszawy żyje wielki entuzjazm, dziś stłumiony, który przecież znowu rozpali się jasnym ogniem.

Ten entuzjazm, który w pamiętnym dniu przyjazdu Paderewskiego rozpłomienił całą ulicę radością nadziei i oczekiwania, który w słonecznym dniu Wielkiejnocy przyjazdu do Warszawy błękitnych żołnierzy Hallera napełnił radością i głębokiem poczuciem polskości, żyjącej w duszy zbiorowej narodu, — a w chwilach gdy Warszawa wysyłała do Lwowa swych najmłodszych synów, lub na pola Raszyńskie swe bohaterskie dzieci, zmieniał całkowicie jej oblicze, nadając mu cechy wielkości i piękna. Minęło kilkanaście lat... ale dziś, tak jak dawniej żyje, choć nieujawniony, entuzjazm Warszawy. Żyje, gdyż jest on treścią najgłębszą nieśmiertelnej duszy polskiej. Musi jednak znowu zapłonąć, musi rozgrzać setki serc cierpiących i rozumiejących krzywdę i obudzić te, które jadem sączonym zewsząd zatrute, przestały bić i czuć po polsku.

M. O.

NA MARGINESIE

— Jakże pan poseł ocenia sesję obecną?

— Nie uwierzy pan, jaka to wygoda z tem zniesieniem partyjnictwa. Przecież to było bardzo krępujące i dla rządu i dla posłów. W debacie zabierał głos delegat, mający za sobą—dajmy na to—pół miljona zorganizowanych w stronnictwie obywateli. Wszyscy musieli go słuchać, bo mogła wypaść potrzeba kontrowersu, musiał się z mówcą liczyć rząd, odpowiadać mu, wyjaśniać. To było poprostu nieludzkie. Obecnie absolutnie wszystko jedno, co kto mówi, nikt tego nie ma potrzeby słuchać, bo każdy mówi za siebie, a cóż to może kogo obchodzić, co on myśli. Bo jakiż to był — proszę pomyśleć — paradoks, nawet nonsens. Państwo nie tylko płaciło djety, ale jeszcze musiało wysłuchiwać przykrości i narażać swą powagę na niepewny wynik głosowania. Obecnie zgóry wiadomo, że każda ustawa przejdzie jednomyślnie.

— Genjalne!

*

Wiadomość, obiegająca prasę, że b. minister sprawiedliwości Michałowski zarobił przy jednym tylko zapisie hypotecznym sto tysięcy złotych, zrobiła wielkie wrażenie nawet w kołach sanacyjnych, gdzie z taryfą zasługi ludzie są oswojeni. Nie zdawano sobie sprawy, że zasługi p. Michałowskiego są tak wielkie.

TREŚĆ:

Na bezdrożu *Z. W.* — Próba obrony Talmudu *A. Szumowskiego.* — Głosy. — Wychowanie narodowe *E. K.* — Nauka i literatura („Z dziejów harcerstwa *St. J.* i t. d.). — Muzyka *W. Narusza.* — Zmarli — Oblicze ulicy Warszawy *M. O.* — Na marginesie.

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. **17**, rocznie zł. **32**, zagranicą kwart. zł. **12**, półroczn. zł. **24**, rocznie zł. **45.**
Konto czekowe na P. K. O. **3.105.**

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

